Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 20 gr.
Nr. 32. KRAKÓW, 9 SIERPNIA 1931 R. ROK VII.

DZWON NIEDZIELNY

W NIM NASZA SIŁA

Z kimkolwiek dziś zacząć rozmowę, każdy w końcu uderzy w ten płaczliwy ton: „niedobre czasy, niepewne czasy, kto wie co jeszcze nadejść może". Jednem słowem atmosfera niepewności i niepokoju dusi nas wszystkich. I nietylko nas w Polsce jak niektórzy sądzą, ale i w całym świecie. Nie wiele dziś jasnych, pocieszających wiadomości; czarne, piorunami brzemienne chmury kłębią się i przewalają nad ludzkością: dochodzą nas wieści o coraz większym ucisku Kościoła w wielu krajach, chleb powszedni coraz trudniej zdobyć i miljony bezrobotnych o niego wołają, zgniłe opary bolszewizmu rozwłóczą się po świecie zatruwając dusze i utrudniając wzajemne współżycie ludzi, wzajemna nienawiść, i nieufność narodów i państw nie jest dziś mniejszą niż była przed wybuchem ostatniej wojny, trudności i bankructwa gospodarcze mnożą się, rozprzężenie moralne coraz więcej przez rządy państw tolerowane podgryza zdrowie jednostek, rodzin i narodów. Oto te czynniki, które wytwarzają duszną atmosferę i sprawiają, że nikt swobodnie nie oddycha, nikt się swobodnie i szczerze nie śmieje, że na twarzach dzieci ledwie że nie w kołysce zawisa chmura smutku, niepewności, że wszędzie słyszy się pytanie: co z tego będzie, gdzie szukać siły i odporności na to wszystko?

Ten ogólny niepokój udziela się także katolikom, ludziom wierzącym, z których mniej odporni poddają się tej ogólnej psychozie.



A bramy piekielne nie zwyciężą go...

Zapominają oni o tem, że wśród nas jest Chrystus. Zapominają o tem, że choćby się systemy i dzieła ludzkie waliły, jak walą się starodawne lasy pod mocą gwałtownej wichury — to jednak ostoi się jednostka oparta na **Chrystusie**, przetrwa rodzina, która Chrystusa wprowadziła pod swój dach, musi przetrwać naród i państwo, które losy swoje związało nie z jakiemś kruchem, ludzkiem rozumowaniem ale z **Chrystusem Panem** wiecznym Królem, i Jego zasadami w życiu się kieruje.

To, że budujemy nie tylko na ludziach ułomnych, ale także i przedewszystkiem na Bogu, to dać musi nam katolikom tę pewność, przekonanie i pokój, że z jakichkolwiek wstrząśnień i katastrof społecznych wyjdziemy zwycięsko.

Ci, którzy w powszechnem dzisiaj przygnębieniu to przekonanie i ten spokój Chrystusowy dokoła siebie rozszerzają, są apostołami radości, i tacy ludzie powinni być honorowani, jak kapitan okrętu, który w czasie burzy, w czasie gwałtownego kolebania się okrętu swoim spokojem i pogodną twarzą utrzymuje na statku pogodny nastrój i pomaga przetrzymać ciężkie godziny burzy.

Gdybyśmy jak lekarz przyłożyli ucho do serca

człowieka, do serca narodu tobyśmy usłyszeli, że te serca strwożone biją niespokojnie, szukają czegoś, wołają o coś. — To Chrystus puka do tych serc i rozumów, chcąc wnieść do nich swoje światło, swój boski spokój i swoją boską siłę.

Człowiek, który Chrystusowi otworzy — błogosławiony, rychło dozna uspokojenia i nabierze sił! Naród, który Chrystusowi drzwi swojego domu naoścież otworzy i pójdzie z Nim w życie — błogosławiony, bo przetrwa wszystkie niepewności i przesilenia w spokoju i wyjdzie zwycięsko.

Niech się lękają ci, co Chrystusowi otworzyć nie chcą.

My w czasach powszechnego przygnębienia i niepewności, zachowajmy radość i pokój, bo Chrystus jest z nami!

Bądźmy apostołami radości! *W.*

Na niedzielę XI po Zesłaniu Ducha Świętego

Ewangelja. (Marek 7, 32 — 37).

Onego czasu: Wyszedłszy Jezus z granic Tyru, przyszedł przez Sydon do morza Galilejskiego, środkiem granic Dekapolskich. I przywiedli mu głuchego i niemego, a prosili go, aby na niego rękę włożył. A wziąwszy go na stronę od rzeszy, wpuścił palce swoje w uszy jego: a splunąwszy, dotknął języka jego: a wejrzawszy w niebo, westchnął, i rzekł mu: Effetha, to jest otwórz się. I wnet otworzyły się uszy jego, i rozwiązała się związka języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie opowiadali. Ale im on więcej zakazywał, tem daleko więcej rozsławiali: i tem bardziej się dziwowali mówiąc: Dobrze wszystko uczynił: i głuchym uczynił że słyszą, i niemym że mówią.

„Effetha“

Dwie niedziele temu zadawaliśmy sobie pytanie: A gdyby przede mną w widzialnej postaci, tak, jak przed 19 wiekami chodził po Palestynie, stanął Pan Jezus i spojrzał na moje czyny, — czy nie zapłakałby głośno nade mną, mówiąc: O gdybyś i ty, w tym właśnie dniu twoim, poznał to, co ci pokój przynosi? I na pytanie to odpowiadaliśmy sobie: Na pewno widok dusz naszych, zbrukanych grzechem nie jednym, nie dwoma, ale wieloma, wprost niezliczonemi, wycisnąłby Zbawicielowi łzy z Jego oczu najświętszych.

W poczuciu i w zrozumieniu win naszych stanęliśmy zeszłej niedzieli przed ołtarzem Pańskim i, jak celnik, biliśmy się w piersi, mówiąc: Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu.

Dziś zaś stajemy jako ten głuchy niemowa z dzisiejszej Ewangelji. Bo głusi jesteśmy na głos sumienia, głusi jesteśmy na napomnienia papieży, biskupów i kapłanów. Niemi jesteśmy, gdy chodzi o wychwalanie Boga — na plotki, obmowy, oszczerstwa rozwiązują się przy każdej sposobności więzy naszych języków, ale gdy przyjdzie pora porozmawiania z Bogiem, języki nasze jakby kołczeją i nie mamy nic do powiedzenia Ojcu naszemu, nie wiemy, o czem z Nim mówić.

Nie wiemy, o czem mówić z Bogiem; nudzi nas modlitwa, która jest niczem innem, jak rozmową z Ojcem naszym — jakżeż to smutne!

Ulecz, o Jezu, głuchotę naszą i spraw, by się rozwiązały więzy języków naszych i byśmy mówili należycie. Rzecz i do nas: Effetha. Spraw, byśmy mogli wołać: „W Bogu pokłada nadzieję serce moje, a On mię ratuje: i rozkwitło na nowo ciało moje: i z całej duszy wychwalam Go". (Graduał)

Kalendarz tygodniowy.

9	sierpnia	niedziela Romana, Juljana
10	„	poniedź. Wawrzyńca m.
11	„	wtorek Zuzanny p. Tyburcjusza m.
12	„	środa Klary p.
13	„	czwartek Hipolita i Kasjana,
14	„	piątek Euzebjusza wigilja Wnieb. N. M. P. *(post ścisły)*
15	„	sobota Wniebowzięcie N. M. P.

JAK ZWALCZAĆ KLĘSKĘ BEZROBOCIA

Bezrobocie, ta prawdziwa klęska społeczna, pomimo, że w lecie powinno być więcej pracy, utrzymuje się prawie niezmienione. W dniu 18 lipca liczba bezrobotnych, zarejestrowanych w państwowych urzędach pośrednictwa pracy, wynosiła blisko 270 tysięcy. Ilu zaś jest bezrobotnych niezarejestrowanych, nie można obliczyć, ale bodaj czy nie drugie tyle, albo więcej. Przy tych obliczeniach ma się zazwyczaj na myśli robotników do pracy fizycznej zdatnych, a tymczasem rośnie w ostatnich czasach liczba pracowników umysłowych, t. zw. inteligencji pracującej, pozbawionej przez ciągłe redukcje pracy i chleba. Usuwa się ludzi z przemysłu, z handlu, z różnych biur prywatnych, a teraz przyszła kolej i na te tysiące pracowników, którym zatrudnienie daje państwo i samorządy. Nie ulega wątpliwości, że natworzono w Polsce za dużo urzędów i urzędników, lecz chwila dla naprawienia tego błędu wypadła jak najgorsza, kiedy wydaleni z biur ludzie nie mogą przerzucić się do innej pracy, n. p. w przemyśle, handlu itp., bo wszędzie zastój i bieda.

Klęska bezrobocia trapi nietylko nasz kraj, ale zagnieździła się na dobre prawie we wszystkich krajach Europy, a także i w Ameryce. Muszą zatem przyczyny bezrobocia być natury ogólnej, tkwić w stosunkach, które się po wielkiej wojnie wytworzyły.

Nie mamy zamiaru w tym krótkim artykule roztrząsać tych przyczyn ogólnych, gdyż nie dałoby się to w kilku zdaniach zrozumiale wyjaśnić. Nie możnaby też krótko wskazać, jak dążyć do naprawy tych ogólnych stosunków. Ale oprócz tych głębokich i ogólnych przyczyn klęski bezrobocia, są jeszcze takie, które wynikły z naszych błędów i zaniedbań wewnątrz kraju. Bardzo to jest wygodnie zwalać całą winę na ogólny kryzys światowy — i czekać z założonemi rękami, aż poprawa sama skądsi przyjdzie. Wygodnie, ale niemądrze i niebezpiecznie.

W znacznej mierze sami zawiniliśmy, że w tak ostrej formie występuje u nas zastój na wszystkich polach gospodarstwa społecznego, że jest brak pracy i brak pieniędzy na najkonieczniejsze potrzeby. Zwal-

czać zatem musimy bezrobocie przedewszystkiem przez unikanie dotychczas popełnianych błędów tak gospodarczych, jak i politycznych, gdyż jedno z drugiem jest w ścisłym związku: jaka polityka, taka gospodarka. Nieumiejętni, a w dodatku i nieuczciwi politycy muszą gospodarstwo w państwie doprowadzić do upadku. Kardynalnym naszym błędem była w czasach pomyślnych rozrzutność pieniędzy na cele nieproduktywne, na budowę wspaniałych gmachów, na parady i reprezentacje, przeto musi to wszystko ustać, musi nastąpić liczenie się z każdym groszem i ograniczenie wydadków na potrzeby do życia konieczne.

Drugim wielkim błędem były zbyt radykalne, należycie nieprzemyślane, reformy społeczne, czyli socjalne. Szły one zbyt nagle w kierunku jak największych świadczeń na rzecz pracujących w przemyśle i w rolnictwie, do tego stopnia, że tych ciężarów zniszczony po wojnie kraj udźwignąć nie zdołał. Już sam fakt, że ubezpieczalnie zdołały podnieść swe rezerwy w ciągu paru lat z 210 miljonów do kwoty 700 miljonów dowodzi, że przeholowano w świadczeniach na rzecz pracowników. Widzimy teraz, że to co miało przynieść korzyść, stało się klęską, albowiem grube miljony leżą martwo w ubezpieczalniach, a lud w tysiącznych rzeszach jest na ulicach miast głodny i obdarty, a gospodarstwo rolne nie opłaca się wcale. To musi być zmienione i naprawione w myśl zasady: według stawu grobla.

Zaniedbanie stanów mieszczańskich: rękodzielników, małych przemysłowców, kupców, właścicieli domów było dalszym błędem, który powiększył bezrobocie. Boć przecież zubożenie tych warstw mieszczańskich wyrzuca na rynek pracy tysiące nowych rąk, domagających się zatrudnienia i zarobku, którego nie znajdują. Zaprzestanie opiekowania się wyłącznie wielkim przemysłem ze szkodą mieszczaństwa będzie dalszym skutecznym środkiem na bezrobocie. Rozwijający się, silny stan mieszczański, t. zw. stan średni, był zawsze i jest najpewniejszą podstawą dobrobytu kraju. Zrozumiano to dobrze w innych krajach — musimy i my to zrozumieć.

Następnie do zmniejszenia bezrobocia przyczyniłoby się ograniczenie pracy młodocianych i starców. Na tę drogę weszła już Angja, a wchodzą także Niemcy. Niech wszyscy będący w sile wieku, mają zatrudnienie, zaś małoletni niech nie niszczą przedwcześnie swego zdrowia. Starcom dać należy rentę inwalidzką z tych miljonów, które leżą w kasach instytucyj ubezpieczeniowych.

Dalszym skutecznym środkiem zmiejszającym bezrobocie byłoby energiczne zredukowanie nadmiernie rozbudowanej administracji w wielkim przemyśle jak n. p. w górnictwie, gdzie na 20 tysięcy ton wydobytego węgla wypada jeden dyrektor, podczas gdy tuż zaraz za granicą w Niemczech wypada jeden na 200 tysięcy ton. Przytem ci nasi dyrektorzy pobierają niesłychanie wysokie pensje i bogacą się niezmiernie. Muszą się znaleść sposoby, aby ich poskromić, a wtedy zaoszczędzone sumy pozwolą na zatrudnienie znacznej liczby bezrobotnych.

Wreszcie bezrobocie zwalczać należy przez zahamowanie przypływu pracowników ze wsi od roli do miast. Bardzo silny był ten przypływ W latach 1927 i 1928 i nie będziemy dalecy od prawdy, gdy powiemy, że połowa dzisiejszych naszych bezrobotnych to ludzie, którzy niedawno przybyli ze wsi do miast, którzy od pracy na roli już odwykli i do niej wrócić nie chcą, bo i tam niema co robić. Trzeba zatem skutki zaniedbania rolnictwa koniecznie naprawić. Kraj nasz był zawsze rolniczym i zawsze rolnictwo pozostanie główną podstawą naszego bytu. Przemysł należy popierać o tyle tylko, aby wystarczał na zaspokojenie potrzeb wewnętrznych, abyśmy obcych wyrobów nie potrzebowali sprowadzać. Na drogę lepszej opieki nad rolnictwem wstąpiły inne kraje, jak Italja, Francja, Stany Zjednoczone, a ostatnio i Niemcy. My także wstąpić musimy, gdyż inaczej bezrobocie zamiast się zmniejszać, będzie coraz większe i.. groźniejsze, bo głód jest złym doradcą.

Należy dobrze zrozumieć, że chorobę gospodarczą można leczyć tylko środkami gospodarczemi, innego sposobu niema.

Jeżeli na te wszystkie środki, które tu na bezrobocie zalecamy, ktoś powie: dobrze, ale to nie pomoże prędko, trzeba długo czekać, aż dobre skutki z tych środków nastąpią. Na to odpowiadamy: trudno, inaczej być nie może. Napsuć dużo można w krótkim czasie, lecz naprawiać, trzeba długo i mozolnie.

Idzie więc w tej chwili oto, aby do naprawy wziąć się natychmiast, z dobrą wolą i z energją — a tymczasem biedę przetrwać. Ale do przetrwania trzeba się też zabrać nie z założonemi rękami. Otwiera się tu wdzięczne i szerokie pole do działania w duchu miłości bliźniego i chrześcijańskiego miłosierdzia przez katolickie organizacje. O tem jednakże następnym razem. *I. P.*

Wynagrodzenia robotnika według Piusa XI i według Stalina

„Osservatore Romano" podaje interesujące zestawienie poglądów na kwestję wynagrodzenia robotnika, wypowiedzianych z jednej strony przez Papieża Piusa XI w encyklice „Quadragesimo anno", a z drugiej przez wodza światowego komunizmu Stalina, w jego znanej mowie z 23 czerwca br. Podczas gdy Pius XI żąda, by ojcom rodzin zapewniono takie wynagrodzenie, któreby umożliwiało zaspokojenie zwykłych potrzeb domowych i w razie konieczności również potrzeb nadzwyczajnych i gdy w tym celu domaga się wprowadzenia ewentualnych zmian w ustawodawstwie społecznem, to **Stalin twierdzi, że system płac, uwzględniający potrzeby robotnika, nie może być aprobowany.**

Z powyższego zestawienia wynika, jak przyjaznym dla robotnika jest Kościół katolicki, troszczący się o niego w swym wrażliwym na niedolę ludzką idealiźmie, i jak komunizm, dzięki swemu zimnemu, wyrachowanemu materjalizmowi, dochodzi aż do odrzucenia zapłaty, która liczy się z potrzebami rodziny.

Z ŻYCIA NASZYCH PARAFIJ

Międzybrodzie bialskie.

W myśl zachęty Szanownej Redakcji pragnę znów podać garść wiadomości z naszej wioski.

W naszym nadsolańskim zakątku było dość ruchliwie w ostatnich tygodniach. — Oto nasze Stowarzyszenie Młodzieży Męskiej ku uczczeniu jubileuszu św. Anteniego, urządziło w niedzielę 21. VI. b. r., przedstawienie osnute na tle życia świętego Cudotwórcy z Padwy. — Młodzieńcy w kosztownych kostjumach sprowadzonych z Katowic wywiązali się dobrze ze swoich ról, to też napływ widzów był nadzwyczajny, a co za tem idzie, czysty dochód wcale pokaźny, jak na dzisiejsze chude czasy.

Zaraz w następną niedzielę obchodziliśmy 40-tolecie wydania encykliki „Rerum Novarum". — W uroczystej sumie z okolicznościowem kazaniem, wygłoszonem przez naszego Księdza Kanonika, wzięły udział wszystkie miejscowe organizacje katolicko-narodowe ze sztandarami, oraz tłumy wiernych. — Po nieszporach odbyła się akademja w starej szkole. — Referaty wygłosili: p. Alojzy Zając, wicepatron S. M. P., bardzo czynny pracownik na niwie społecznej, oraz p. Wincenty Dudziak, b. prezes Stow. — W dyskusji zebrani robotnicy poruszyli szereg aktualnych spraw, oświadczając się jednomyślnie w rezolucji za programem robotniczym zawartym w Leonowej Encyklice.

W dniu 29-go VI b. r. Stowarzyszenia Młodzieży wraz z Księdzem Patronem odbyły wycieczkę przy dźwiękach miejscowej orkiestry do Kobiernic. — Na ćwiczeniach i zabawie na wolnem powietrzu w towarzystwie druhów z kobiernickiego S. M. P. spędzili młodzi mile czas i wracali pod wieczór w radosnym nastroju do domu. — Dnia 12. VII. b. r. Stowarzyszenia z Kobiernic odwzajemniając się, przybyły do nas, aby zacieśnić węzły sąsiedzkiej przyjaźni.

I na koniec smutna nader wiadomość: jak długo istnieje nasza parafja, nie było jeszcze nigdy świętokradztwa w kościele. — Aż oto w nocy z dnia 26 na 27 b. m., nieznany sprawca wszedł do kościoła przez okno i w poszukiwaniu pieniędzy ze składek zebranych na odpuście poprzedniego dnia, rozbił drzwi kredensu zakrystji, a nie znalazłwszy tam poszukiwanego łupu, otwarł tabernaculum, rozsypał komunikanty, część z nich zebrał, puszkę jednak nie przedstawiającą większej wartości, pozostawił na ołtarzu.

O świętokractwie powiadomiono natychmiast posterunek P. P. w Porąbce.

Trzeba nadmienić, że w okolicy Białej ostatniemi czasy dość często powtarzają się napady na plebanje i kościoły. — Wobec tego konieczną jest rzeczą otaczać pilniejszą strażą świątynie, by je uchronić od zachłanności ludzi, dla których niema nic świętego. *Czytelnik z nad Soły.*

Poronin w lipcu.

Prymicje Ks. Stan. Tatara.

Dzień 5 lipca był dla naszej parafji dniem radości i wesela, gdyż w tym dniu nasz parafjanin Ks. Stan. Tatar ze Zgromadzenia XX. Zmartwychwstańców stanął poraz pierwszy u ołtarza Pańskiego, by złożyć Najświętszą ofiarę. Lud góralski naszej parafji sprawił swemu młodemu lewicie wprost niebywają owację, okazując w ten sposób jak wysoko ceni sobie godność kapłańską. W sobotę przed przyjazdem prymicjanta zgromadziła się dziatwa szkolna ze Suchego, rodzinnej wioski prymicjanta na stacji w Poroninie, oraz Młodzież ze Stowarzyszenia. Gdy pociąg zajechał, a na peronie ukazał się Ks. Prymicjant dzieci otoczyły go wieńcem kwiatów, a druchny ze Stowarzyszenia śpiewały na melodję wirchową:

Cyjes ze to cyje
To te premicyje
To Księdza Tatara
Niech nam sto lat żyje.

Wzruszony Ks. Prymicjant zbliżył się do przygotowanego dlań powozu, ubranego w wieńce i kwiaty, gdzie czekał na Niego Ks. Kanonik J. Możdżeń, Ks. Kwinta i inni. Powóz otoczyła tłumna banderja w barwnych strojach góralskich, tworząc śliczny korowód na tle niebotycznych Tatr. Letnicy przebywający w Poroninie z podziwem patrzyli na ten malowniczy i nawskróś oryginalny pochód, prowadzący młodego kapłana do domu rodzinnego.



Poronin. Banderja górali, prowadząca prymicjanta ze stacji do domu.

W niedzielę o godz. 9-ej wyruszyła procesja z domu prymicjanta do kościoła parafjalnego. Procesję poprzedzała liczna banderja górali w swoich niczem nie zastąpionych, a tak pięknych strojach ludowych. Za nią kroczyły Stowarzyszenia Młodzieży Męskiej i Żeńskiej ze swojemi sztandarami i proporcjami, Krucjata Eucharystyczna, dzieci szkolne z liljami, a wkońcu prymicjant w asyście ks. Pankiewicza i ks. Kwinty, oraz licznego duchowieństwa. Tuż za Prymicjantem szli rodzice i siostra p. A. Tatarówna, znana działaczka społeczna na Podhalu, obdarzona przez Pana Prezydenta srebrnym medalem za pracę społeczną na wsi. Lecz jakaż skromna i cicha w tradycyjnym stroju góralskim, niczem się zewnętrznie nie różniąca od zwykłych dziewcząt góralskich. Jednak pod tą skromną postacią kryje się wielkie męskie serce, które umie naprawdę kochać P. Jezusa, przez codzienną Komunję św., a lud swój góralski przez oddanie mu wszystkich sił, mienia i zdrowia. Ona to skierowała kroki swego brata do seminarjum, ona wyprosiła mu powołanie, to też teraz idąc za swym bratem kapłanem, dziękuje Bogu, że jej prośby wysłuchał.

Kazanie okolicznościowe wygłosił ks. Cyrwus ze Lwowa, wskazując zgromadzonemu tłumnie ludowi na wielką godność kapłańską.

Po sumie udzielił ks. Prymicjant wszystkim zgromadzonym błogosławieństwa. *Góral.*



Poronin. Ks. prymicjant Stan. Tatar (x) z ks. kanonikiem Możdżeniem w drodze ze stacji do domu.



Poronin. Procesja prowadząca ks. prymicjanta z domu do kościoła.

Trzebinia.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Trzebini staraniem ks. Patrona Antoniego Sawickiego urządzało dnia 29/VI w sali „Sokoła" bardzo podniosłą akademję pożegnalną czci kochanej i zacnej Pani Bronisławy Szustakiewiczowej, która jako nauczycielka pracowała czterdzieści lat w powiecie Chrzanowskim, a ostatnie lata w Trzebini.

Swemi niepospolitemi zaletami charakteru, na wskróś katolickiem życiem, rzadko spotykaną sumiennością i obowiązkowością zyskała sobie u miejscowego społeczeństwa bez różnicy przekonań i wyznania powszechne uznanie tak, że nawet żydów nie brakowało na akademji pożegnalnej.

Pani Szustakiewiczowa od kilkudziesięciu lat jest czynnym członkiem Sodalicji Pań w Krakowie, członkiem Stow. św. Wincentego a Paulo, członkiem Chrześcijańskiego Związku Nauczycielstwa i Dyrektorką Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży Żeńskiej w Trzebini.



Trzebinia. Pożegnanie p. Dyrektorki Br. Szustakiewiczowej (X)

Jako nauczycielka nietylko uczyła, lecz w pierwszym rzędzie wychowywała młodzież na fundamencie wzniosłych zasad wiary świętej, przyświecając dziatwie przykładem bogobojnego życia.

Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Żeńskiej w Trzebini, którego ta zacna Pani była Dyrektorką straciło nietylko Dyrektorkę, ale straciło jak gdyby naprawdę matkę. Pokochała to Stowarzyszenie całą duszą i jemu się całkowicie poświęciła. To też nic dziwnego, że wszystka młodzież zrozumiała rychło, że tam w tej piersi bije dla niej nietylko Dyrektorki, lecz prawdziwie matczyne serce!

Mimo słabego zdrowia i sporej odległości, mimo swoich obowiązków zawodowych, znajdowała aż do ostatniej chwili czas na codzienne wczesne wysłuchanie Mszy św., w czasie której z budującą pobożnością do Stołu Pańskiego przystępowała. I z tej Eucharystji czerpała siłę i do pracy zbożnej zapał, nie zaniedbując żadnego ze swoich obowiązków.

To też smucimy się my druhny trzebińskie, że straciłyśmy tę zacną iście macierzyńską opiekę, do której garnęłyśmy się z całą ufnością, a ona odpłacała się nam zawsze dobrą radą, dopomagając, nie zrażając się żadnemi przykrościami, ani przeszkodami, które Stowarzyszenie często spotykały.

Za Twoją niestrudzoną pracę w Stowarzyszeniu składają Ci, kochana Pani Dyrektorko, serdeczne *„Bóg zapłać"* druhny.

Futoma — powiat Rzeszów.

W wiosce naszej, położonej na Podkarpaciu jest dobrze i źle. Dobrze jest, bo mamy księdza proboszcza, Wojciecha Stachyraka, męża natchnionego Duchem Bożym, przytem energicznego, czynnego i znakomitego gospodarza. Jest on w naszej wiosce, całym gospodarzem we wszystkich kierunkach i gdyby tak było w całej Polsce jak u nas — Polska byłaby potężną twierdzą katolicyzmu.

Dzięki temu dzielnemu Kapłanowi polskiemu stanęła we wiosce świątynia wewnątrz urocza — zewnątrz majestatyczna w stylu romańskim.

Świątynia ta stanęła przeważnie w czasie wojennym. — Dalej dzięki Jemu stanęła we wsi mleczarnia. Lud ma na swe potrzeby pieniądze, bo nie jest wyzyskiwany przez Żydów, jak niegdyś, a spółdzielnia mleczarska płaci nabiał dobrze

Dzięki Niemu stanęła we wsi Kasa Stefczyka. — Tyle zdziałał Ten dzielny Kapłan dla wioski na polu ekonomicznem.

Na polu odrodzenia naszych dusz pracuje z poświęceniem. Do tego urządza często misje w parafji. Przed dwoma laty dzięki Jemu odprawione zostały misje przez ks. Konstantego, Kapucyna z Krosna. — Był to prawdziwie różany deszcz łask Boga. — Nigdy nie zapomnę, jak kilka tysięcy ludu płakało Był to niebiański deszcz w Chrystusowej winnicy; Były to klejnoty serc naszych, które aniołowie boży zanieśli do Stóp Bożego tronu.

Będzie zapewne mój Drogi Ksiądz Proboszcz gniewał się na mnie, że podnoszę publicznie Jego zasługi, lecz św. Teresa mówi, że przez to wielbi się Boga. — Więc piszę śmiało. Bardzo żywe jest we wsi Bractwo Różańca św. Bracia i Siostry schodzą się po domach w niedzielę po południu i odmawiają cały różaniec. Każda róża raz w miesiącu u każdego z Braci pokolei.

Też wiele łask Bożych płynie na dusze nasze.

W szkole jest 222 dzieci tego roku. Gdy przyszedłem do gminy jako kierownik szkoły (po burzach wojny światowej i polskiej, których byłem uczestnikiem od początku do końca) rozpatrzyłem się w sytuacji i zrozumiałem, że celowi swemu najlepiej odpowiem, gdy zostanę prawą ręką księdza proboszcza.

Źle na tem nie wyszedłem — szkoła tętni życiem bożem Mała czeladka Chrystusowa wychowane się religijnie, co sprawia mi wiele radości.

Uważam, że najstosowniejsze wychowanie dla polskiej szkoły jest takie właśnie, t. j. uczyć dzieci od zarania życia wolę swoją podporządkować woli Boga.

Przy szkole istnieje Koło Młodzieży, grono młodych gospodarzy i starszych chłopców i dziewcząt.

Prowadzone jest ono przez członków Ligi to jest Akcji Katolickiej Władysława Haliga, kierownika szkoły i Stanisława Makorę dzielnego, szlachetnego — i uczciwego człowieka.

Do grona Akcji t. j. Ligi Katolickiej należy osób 50. — Należy tu kilka panien jak Bębnówna Jadwiga, Nęcka Aniela wiele czcigodnych gospodyń i gospodarzy, którzy życiem swem, pociągają do dobrego Zbieramy się raz na miesiąc w szkole i omawiamy to, co Ruch Katolicki w piśmie swem podnosi i co w gminie zdziałać, uzdrowić trzeba. — Prowadzi tę sprawę Halig Władysław kierownik szkoły i Stanisław Makora. — Uczymy, że jarzmo Chrystusowe słodkie; czy z Jezusem czy bez Jezusa cierpieć w życiu musi się — lecz lżej cierpieć z Jezusem.

Za miesiąc damy przedstawienie p. t. św. Antoni Padewski.

To jest we wsi źle, że i djabeł ma swoje wojska — a duch zgniły świata zawiewa w nasze karpackie zacisze.

Może to djabeł ćwiczy dla Jezusa żołnierzy, jak powiedział raz na wojnie mądry żołnierz — nie wiemy. W każdym razie potężny zwarty front dzielnych żołnierzy pilnie strzeże Chrystusowych okopów. Tak wygląda odcinek katolickiego frontu w Futomie.

Halig Władysław
Kierownik szkoły w Futomie.

Zelków k. Zabierz. p. Kraków, 20. VII. 1931.

Ruch przeciwalkoholowy w Krakowskiem.

W ślad za innemi gminami ruch przeciwalkoholowy, zapoczątkowany z tak pomyślnym skutkiem **w Kobylanach,** czego dowodem jest gorączkowa działalność miejscowej ludności w tym kierunku, t. j. **cztery przeciwalkoholowe wiece,** odbyte w krótkich po sobie następujących przerwach, rozwinął się i **w Zelkowie.** Urządzono mianowicie w naszej wsi w Zelkowie cztery zebrania z odczytami, które wygłosili prelegenci z Krakowa, z ramienia „Sekcji Przeciwalkoholowej Ligi Zdrowia" i „Akademickiego Koła T. S. L.". Pierwsze dwa zebrania przedwstępne jako akcja samoobrony, zostały zorganizowane przez miejscową ludność pod przewodnictwem tutejszego Ks. Proboszcza, dwa następne zaś odbyły się na skutek prośby ludności skierowanej do Sekcji Przeciwalkoholowej Ligi Zdrowia.

Godne uwagi i pochwały jest, że we wszystkich wyżej wspomnianych wiecach, współuczestniczyła cała Rada Gminna, jak również, że na posiedzeniu odbytem dnia 11 lipca b. m. — na 16 radnych tylko 3-ch oddało głosy przeciw plebiscytowi. W związku z posiedzeniem powyższem Rady wybrano **Komitet plebiscytowy, pod przewodnictwem Ludwika Szeleźnika,** człowieka prawego, pełnego inicjatywy i energji, **dla przeprowadzenia we wsi wspólnego z Radą Gminną i mieszkańcami gminy, powszechnego głosowania (plebiscytu) przeciw karczmie.** Szczytem wymagania i oczekiwania był ostatni wykład, odbyty dnia 12 lipca b. r., z ramienia Sekcji Przeciwalkoholowej Ligi Zdrowia. Dzięki PP. prezesowi Sekcji Cieplikowi i prelegentowi Wesolińskiemu, wykład ten wykazał zgubny wpływ alkoholu we wszystkich dziedzinach życia rodzinnego i społecznego u nas — w przeciwstawieniu do życia rodzinnego i społecznego w państwach, których wprowadzono prohibicję.

Wykład obmyślany z precyzją i ilustrowany obrazami świetlnemi, odtwarzał w zupełności i wiernie sceny z życia alkoholików, trafiające się tak często, jak: niezgody małżeńskie, utra-

ty zdrowia, majątku, zniechęcenie do życia oraz zgubny wpływ alkoholu na rozwój fizyczny i umysłowy młodzieży. Na skutek bogatego programu i licznych obrazów wywiązała się żywa dyskusja, w której największy udział wzięły kobiety (matki i żony) jako najwięcej zainteresowane i poszkodowane. Ożywioną dyskusję na poruszony temat w wykładzie — zakończyła pani Sebastjani E. z Krakowa — przykładami, jak zabójczo działa alkohol na potomstwo — i gorącym apelem do ludności, aby w tych ciężkich czasach nie marnowała grosza na alkohol i tytoń — choćby w maleńkich ilościach.

Żywy i zdrowy przykład Kobylan (w sąsiedniej wsi), jak również częste wiece przeciwalkoholowe są dowodem, że ludność wiejska tych okolic — dzięki wydatnej pomocy ze strony Sekcji Przeciwalkoholowej Ligi Zdrowia, pracy jej członków, pełnych zapału i poświęcenia, zaczyna pojmować jak doniosłe i straszne jest w skutkach używanie alkoholu, które prowadzi do ruiny materjalnej i moralnej, oraz stacza powoli jednostki o słabej woli na ostatnie dno nędzy.

Oby przykład Kobylan i Zelkowian odbił się donośnym echem po wszystkich gminach — oby zrozumienie to nastąpiło w całej Polsce, a wtedy zapanuje w gminach spokój, dobrobyt i szczęście rodzinne — wtedy i o przyszłość naszego pokolenia będziemy spokojni. *Karol Zieliński kier. szkoły.*

Dąbrowa, ad Rzeszów.

Prymicje Ks. Kwaśniaka.

Prymicje! Wieś Dąbrowa dawno nie widziała takiego święta. Wprawdzie były w Dąbrowie prymicje księdza Barana, były anielskie gody Ojca Michała, ale już zapomniano o tych uroczystościach, już się zatarło w świadomości wspomnienie tak radosnych dni, już dla mieszkańców Dąbrowy nowego potrzeba było święta, nowego „anielskiego wesela".

Dwunastego lipca, w kościele parafjalnym w Trzcianie, miała się odbyć uroczysta Msza św. nowowyświęconego księdza Kwaśniaka. W wigilję uroczystości ruch we wsi panował niezwykły. Dom matki Prymicjanta formalnie począł obrastać zielenią, a wjazd na podwórko upiększyła śliczna brama z zieleni i kwiatowych girland. Przechodnie, idąc, przystawali na drodze i z nabożeństwem prawie odczytywali na „bramie" napis, iskrzący się złotemi literami: — „Witaj nam Drogi Prymicjancie"!

Za „bramą", podwórko dyszało jakiemś niezwykłem ożywieniem: bieganina gorączkowa, wicie wieńców, radosne śmiechy i raz wraz przyjemne okrzyki na powitanie zjeżdżających się zewsząd gości...

Nazajutrz, kiedy rozradowane słońce spojrzało na to samo skromne podwórko wdowy, już tam zobaczyło mnóstwo gości, strojnie przybranych wozów i ucieszyło swoje jarzyste oczy widokiem rumianych parobczaków w krakowskich sukmanach — pośród gęstej zieleni. Wnet pojawiło się na podwórzu grono dziewcząt w bieli, z mirtowemi wiankami na głowach i grupka małych dziewczynek z rozpuszczonemi włosami, które trzymały wrękach białe lilije i girlandy.

Nastrój wytworzył się przejrzysty, jasny i pogodny. Słońce cieszyło się wysoko, a na ziemi pośród zieleni igrały tęczowe błyski i kolorowe drgnienia, niby uśmiechy niewidzialnych aniołków, które zawieszone w aurze świetlistej, niesłyszalnemi hymnami przepełniały powietrze. Na wyniosłych topolach listki srebrzyste szeptały jakąś prastarą modlitwę, a lekkie gałązki w rannych podmuchach trzepotały się w poszmerach nad cichą, uroczystą chatą wieśniaczą, gdzie się urodził kapłan, gdzie się wychował, On dziś piastun Boży. Kiedyś te same szelesty kołysały jego tęczowe marzenia, kiedyś ten sam kojący liści szum pomagał duszy wylatać w zaświaty. Stare, poważne, wyniosłe topole, kiedyś szeptały mu do snu swoje odwieczne, ciekawe legendy, a On w ich cieniu w sennych marzeniach widział dalekie swoje jasne światy, swe oddalone, czarowne krainy. Kiedyś pomagał w orce ojcu swemu, pasał krówki matczyne, a dziś Jego „anielskie — są — gody". Na obciążonej owocem śliwce, dwie lśniące siadły jaskółki i radośnie patrząc po gościach, zaniosły się od śpiewu...

Goście jedli tymczasem śniadanie, jaskółki śpiewały, a szeleszczące, wyniosłe topole — chwiały swemi koronami i modliły się w pokorze..

Wreszcie czas było jechać do kościoła: — Barwni na koniach „krakowiacy" wysworowali się na czoło i kłusem jechali z fantazją w dwószeregu, a za tą konną kawalkadą bryczka z Prymicjantem i Jego rodziną turkotała w podskokach, za którą znów się toczyły wszelkiego rodzaju wozy, wyładowane gośćmi aż po brzegi...

Radość uczestników wśród jasnego dnia nie miała chyba granic, gdy uroczysty konwój cwałował przez pola, pośród złocistych, kołyszących się łanów i szumiącej w podmuchach zieleni. Jak winem oczy były upojone tym widokiem jasnym i radosnym. Orszak zatoczył barwne półkole i z tętentem kopyt i z turkotem wozów jak wąż wtoczył się na księżą plebanję. Momentalnie prawie urocza, długa, fantazyjna świta zmieniła się w niedużą, skromną gromadkę, śpieszącą raźno do kościoła, prowadząc wśród siebie pod baldachimem uroczystującego oblubieńca...

W obszernej, chłodnej świątyni odrazu zrobiło się jaśniej i weselej. Na barwnych strojach „krakowiaków" zaigrały nikłe, zbłąkane w świątyni promienie, a na zielonych girlandach i białych liljach, które trzymały niewinne dziewczynki kładły się kolorowe plamy i pstre wiotkie półcienie. Chwila oczekiwania i dyszącej ciszy... Serca tłukły się w piersiach. . I zaczęła się uroczysta suma.

Kiedy nowowyświęcony kapłan pochylił się przed ołtarzem i zaczął z namaszczeniem szeptać „Introibo" — prawie niedowierzanie odbijało się na twarzach zgromadzonych, prawie radosne osłupienie. W stallach, w kącie płakała cicho matka Prymicjanta i z niewysłowioną radością, patrząc łzawemi oczyma na syna w ornacie, składała kornie dłonie w gorącej modlitwie. Serce jej biedne topniało z radości, a łzy srebrzyste wciąż się z pod rzęs wymykały Wszak sumę celebrował jej syn, jej ukochany Michaś. Śpiew jego donośnie rozlegał się w świątyni, odbijał się od wygięć i żłobień sklepienia i ciągle coraz milej, coraz ukojniej wpadał w jej matczyne ucho...

Skończyło się kazanie O. Bernardyna z Rzeszowa, zaigrały dymy kadzidła wśród blasków, uroczystość miała się ku końcowi, a ona rozradowana, prawie nieprzytomna, wciąż zapatrzona była w swego syna, w jego zielony ornat i albę śnieżną z haftami. Ocknęła się dopiero, gdy jej dano znać, by szła po błogosławieństwo od syna. Uścisk serdeczny jego dłoni ścisnął jej zmarszczone skronie, a delikatny, święty pocałunek, jak znamię niezatarte pozostał na jej pooranem czole. Zatrzęsła się staruszka i rzewniej jeszcze zapłakała... Tymczasem jej syn długo błogosławił tłumy. Dwaj mu asystujący kapłani rozdawali obrazki. Ona patrzała ciągle w swego syna i radość jej się z serca łzami wylewała...

Wreszcie opustoszała świątynia, organy umilkły, a rzesze ruszyły na plac przed kościołem. Tutaj nowa owacja czekała „Bożego piastuna". Z młodzieńczych piersi studentów wyrwała się pieśń powitalna, pieśń dźwięczna, czarowna .. On rozpromieniony szczęściem niewymownem, dziękował czule i szedł niesiony i pchany przez tłoczący się tłum, kierując się ku plebanji, by i tutaj przyjąć gratulacyjne życzenia od gości i z nimi raczyć się biesiadą. — A głosy nuconej pieśni leciały aż hen pod słońce, a fale powietrzne porywały je i podawały naprzód miłą, weselną nowinę: „Mamy anioła ziemskiego". — Skończył się obiad ..

I znowu w orszaku tym samym, co rano, jechał Prymicjant zpowrotem pod swą rodzinną strzechę, by w dalszym ciągu święcić uroczyście swe anielskie gody.

Kłaniały mu się drzewa po drodze i szumiały swojem zielonem listowiem. Tętent kopyt i turkotania kół zwolna cichły w tumanie kurzu, a do skłonu horyzontu szybko się zbliżała pozłacana kula, kryjąc w swem wnętrzu „anielskie wesele"...

Wyniosłe topole wokół chaty, szeleszcząc jak zwykle gałązkami, szeptały w wieczornej modlitwie: — „Tu es sacerdos in aeternum!" Ty jesteś kapłan do końca wieka..

Długosz Władysław, słuchacz Uniwers. Jag.

Bolszewicka książka

Wyszła niedawno i znajduje się na sprzedaż prawie we wszystkich księgarniach ohydna książka p. t. »Małżeństwo i moralność«, napisana przez angielskiego ateusza i bolszewika Bertranda Russel'a, a przetłomaczona na język polski przez kobietę (!) p. Bołoz-Antoniewiczównę.

Mało powiedzieć o treści tej książki, że to jest pornografja, gdyż działa ona nie tylko na wyobraźnię przez wstrętne opisy, ale przedewszystkiem działa na rozum, który w rzekomo poważny i naukowy sposób stara się obałamucić. Wszystko, co nietylko katolicka moralność, ale nawet naturalne ludzkie poczucie, jako ohydne i zgubne podaje, jest w tej książce gorąco zalecane do praktykowania. Nie możemy nawet przytaczać nic z tego, co jest napisane na każdej bez wyjątku stronicy tej książki, by nie dawać zgorszenia.

Dowiadujemy się, że katolickie organizacje mają wystąpić do władz z żądaniem usunięcia tej ohydnej książki z półek księgarskich i zakazania jej sprzedaży. Jest do tego podstawa prawna w Okólniku Ministr. Spraw Wewn. z dnia 26 lutego 1930 r., wydanym do pp. Wojewodów w Polsce. Oby się to stało jak najprędzej.

CO SŁYCHAĆ W ŚWIECIE KATOLICKIM?

Narady Ojca św. z kardynałami.

Niedawno Ojciec św. odbył w swej prywatnej bibjotece narady z Kolegjum kardynalskiem. Przedmiotem narad były sprawy położenia Kościoła w Hiszpanji, Włoszech i na Litwie. Wbrew twierdzeniom niektórych pism (także polskich), że Ojciec św. nie pyta się o zdanie Kardynałów należy stwierdzić, że w ciągu ostatnich sześciu miesięcy narady kardynalskie w obecności Ojca św. odbyły się około dziesięć razy, nie licząc innych zebrań kardynałów pracujących przy Kurji papieskiej.

X. tydzień społeczny „Odrodzenia".

Szkołą, przygotowującą kadry inteligencję katolicką, są od lat dziesięciu organizowane w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim, cieszące się poparciem Episkopatu Polski i znanego z entuzjazmu dla sprawy katolickiej i polskiej społeczeństwa, tygodnie społeczne.

Tegoroczny, jubileuszowy — dziesiąty — „Tydzień Społeczny" odbędzie się w dniach 23—30 sierpnia w Lublinie i poświęcony zostanie zagadnieniom społecznym ze szczególnem uwzględnieniem encykliki „Rerum Novarum", której 40-lecie ogłoszenia obchodzimy w roku bieżącym.

Bliższych informacyj o programie „Tygodnia" udziela Komitet organizacyjny: Lublin, Uniwersytet.

List pasterski ks. biskupa Adamskiego.

J. E. Ks. dr. St. Adamski biskup śląski wydał list pasterski, w którym zestawia rezultaty i korzyści duchowe, jakie dały imponujące manifestacje ludu śląskiego w 40-letni jubileusz encykliki „Rerum Novarum". Hasłem tych kongresów był powrót do świętych praw i wskazań Chrystusowych. Po raz pierwszy od szeregu lat pod jedną odezwą były podpisy wszystkich obozów polskich, a nawet przedstawicieli niemieckich. Również nawoływania duchowieństwa śląskiego o pomoc dla bezrobotnych nie przeszły bez echa — oto w czasie tych pochodów na transparentach widniały napisy: „Nie zapominajcie o bezrobotnych". „Ofiarujcie na rzecz bezrobotnych". Jest to dowód, że Śląsk gotów pod kierownictwem Kościoła Katolickiego stanąć do katolickiej pracy społecznej. To też ks. Biskup w liście swym jeszcze raz wzywa społeczeństwo do czynnej miłości i ofiar na rzecz biednej rzeszy pozbawionej możności zarobku. W końcu Ks. Biskup zaprasza swych diecezjan na kongres marjański do Piekar 15 sierpnia b. r., i zapowiada utworzenie misji wewnętrznej, która przygotuje ludzi i warunki do Akcji Katol.

Trudne położenie Kościoła katolickiego w Meksyku.

Władze w Vera Cruz w Meksyku wydały zarządzenie, na mocy którego ogólna liczba księży w tym stanie musiałaby być ograniczona do jedenastu. Duchowieństwo postanowiło pracować dalej, nie licząc się z tem zarządzeniem. Jeżeli dostęp do świątyń zostanie mu zakazany, wówczas księża będą potajemnie spełniali nadal swe obowiązki. Arcybiskup Leopold Ruizzy Flores, delegat apostolski w Meksyku, zawiadomił, że biskupi z Vera Cruz nie mianują owych jedenastu księży. Nominacja taka byłaby wyrażeniem zgody na tego rodzaju niesłychane rozporządzenie. Może wkrótce władze meksykańskie wydadzą zarządzenie ile na ołtarzu ma być świec — jak to w swoim czasie określił cesarz austrjacki Józef II., którego nazwano dowcipnie „bratem zakrystjanem".

Tegoroczne pielgrzymki do Lourdes.

Nigdy jeszcze, jak sięga pamięcią biskup Lourdes, Msgr. Gerlier, nie było tak wielkiego napływu wiernych do kaplicy Karmelu w Lourdes, jak w bieżącym miesiącu, w dniach poświęconych czci Najśw. Marji Panny Szkaplerznej. Do Lourdes przybyły nietylko liczne pielgrzymki francuskie, ale także bardzo wiele pielgrzymek z innych krajów. Z Belgji przybyła pielgrzymka, złożona z 3.500 osób, w tem 500 chorych: z Anglji pod wodzą arcybiskupa Liverpoolu przybyło 1.500 pielgrzymów i 50 księży, z Polski — 280 osób, w tem dwóch biskupów i 80 kapłanów, dalej 100 osób z Berlina, 50 z Austrji i inne. Tegoroczne uroczystości uświetnił swoją obecnością arcybiskup Paryża, kardynał Verdier.

Pomyślny wynik dorocznej zbiórki na rzecz prasy kościelnej w Hiszpanji.

Dzień św. Piotra i Pawła w Hiszpanji jest „dniem prasy katolickiej". W dniu tym we wszystkich diecezjach hiszpańskich odbywa się zbiórka ofiar na utrzymanie i rozwój czasopism i dzienników katolickich. Ofiary, jakie zebrano w tym roku, wykazują, że zamach podburzonego przez agitatorów komunistycznych motłochu na kościoły i klasztory obudził nawet tych katolików, których w rzeczach religijnych cechowała dotychczas opieszałość. Złożone w roku bieżącym przez wiernych na ten cel sumy osiągnęły znaczną wysokość i przewyższają wyniki kwesty w latach poprzednich. W ogólnym zamęcie rewolucyjnym, który istnieje od kilku miesięcy w Hiszpanji, jest to niewątpliwie objaw pocieszający.

Męczeństwo duchowieństwa katolickiego w sowietach.

W ostatnich miesiącach zostali aresztowani w Rosji księża: J. Groński z Tomska, M. Bugienis, Worsław, Brenczak. Również aresztowano wielu świeckich katolików z pośród należących do komitetów kościelnych. Przy aresztowaniu robiono tak szczegółowe rewizje, że przy budynkach kościelnych przekopano ziemię na metr głębokości.

Nadeszła spóźniona wiadomość o śmierci ks. Szwarasa, zmarłego w więzieniu bolszewickiem. Ks. Biskup Malecki został wysłany do głuchej wioski w obwodzie Irkuckim, oddalonej o kilkaset km. od m. Tułuna. Ks. Biskup Słoskan po odbyciu zesłania na wyspach Sołowieckich został ponownie aresztowany i zesłany na 3 lata do Jenisejska na Syberji. Również na Syberję został zesłany ks. Kazimierz Wieliczko z Petersburga.

Oprócz tortur w więzieniach władze sowieckie gnębią obecnie duchowieństwo ogromnemi podatkami, przerastającemi możność płacenia przez gminy wyznaniowe. Tą drogą sowiety chcą wywłaszczyć kościoły i budynki kościelne.

Pierwsze promocje akademickie na uniwersytecie katolickim w Pekinie

Uniwersytet katolicki w Pekinie udzielił po raz pierwszy akademickiego stopnia baccalaureatu jedenastu swoim studentom. W uroczystości, która miała wybitnie chiński charakter, wzięli udział: przedstawiciel delegata apostolskiego, reprezentanci biskupa Pekinu, rządu chińskiego i korpusu dyplomatycznego. Nowi absolwenci uniwersyteccy mieli na sobie płaszcze, jakie niegdyś nosili studenci za czasów dynastji Chow w okresie od 551 do 256 roku przed Chrystusem.

Listy do redakcji.

Niewiara na eksport — Podróż cudownego cadyka — W Truskawcu.

Na dworcu kolejowym w Trzebini miało to miejsce. Pracownik kolejowy dostaje „Dzwon“ z poczty i otwiera go do przejrzenia — bo kto się przywiąże do swej gazetki, to choć pobieżnie musi przerzucić kartkami — a dokładniejsze czytanie odkłada do sposobnej chwili. Przygląda się z boku żyd — bo oni, którzy nasz naród ratruwają złą literaturą — pornograficzną, wywrotową bibułą bolszewicką — gazetami ziejącemi nienawiścią do wszystkiego, co Chrystusowe, nie mile widzą w ręku gazetkę katolicką, jaką jest „Dzwon Niedz.“. Lepiej rozumieją od wielu katolików nawet od tych, którzy powinni rozumieć czem jest dobra gazeta ściśle katolicka. — Dziś gazeta jest powszechną strawą; dlatego można śmiało dostosować dawne przysłowie: „z kim przestajesz takim...“ „powiedz mi, co czytasz, a powiem ci, kim jesteś“. Zbliża się ów żyd i mówi: „Pan takie rzeczy czyta? To pan wierzy księżom — jabym ta ani księżom ani rabinowi nie wierzył“. Prosty, nieuczony ale kochający swe przekonania ów czytelnik „Dzwonu“ — dał odpowiedź, która żyda do wściekłości doprowadziła i dała poznać jak fałszywą rolę żyd odgrywał. Na pozór niezostająca w ścisłym związku odpowiedź z kuszeniem żydowskiem, trafiła w sedno rzeczy — „Cicho, nic pan nie gadaj bo jeszcze nie wiesz, czy ty żydem umrzesz“. Na to żyd, który udawał tylko — bo dla nich wszelka broń, gdy idzie o goja jest dobra, że nie wierzy rabinom ni swej religji, by łatwiej osłabić w naszym czytelniku jego przekonania, zaczął się rzucać jako parzony, wykrzykiwać, machać rękami... „co ja żydem nie umrę? ja swej religji odstąpię? prędzej dam sobie głowę uciąć“. Nie pozwolił dotknąć swojego wierzenia, ten który chciał zatruć duszę chrześcijańską. Oni niewiarę, zepsucie mają tylko dla gojów — wszystko jedno czyto będzie chałaciarz, czy żyd niemiecki, jak się zwykło nazywać tych, co porzucili chałaty — czy inteligent. —Oni mogą się kłócić między sobą, pobić nawet, jak niedawno w bóżnicy w Czarnym Dunajcu, ale gdy idzie o front żydowski lub na zewnątrz zwłaszcza wobec chrześcijan — czy też o ich religję, oni są fanatycznie razem i idą przebojem, nie przebierając w środkach, choćby rażących etykę — czego nam nasza religja zakazuje; prawda bowiem, jaką jest Bóg i jakiej Kościół Kat. uczy nie potrzebuje fałszywych środków, prawda sama przez się musi zwyciężyć. — A kłamał, jak najęty, że nie wierzy rabinowi — bo takiego posłuchu i szacunku dla swych rabinów, zwłaszcza cadyków i to posłuchu ślepego nie znajdziesz u chrześcijan. — I to ich trzyma — to daje siłę ich organizacji, którą objęli świat cały — jednako czuje żyd w Ameryce, i żyd w zapadłej wsi polskiej — tyle wieków od Boga odrzuceni tułacze wieczni — bici, popychani powoli zdobywają świat. — Religję, która im daje przepisy ostre i ciężary nakłada — jak oni zachowują, czy sami nieraz ich nie podziwiamy i ubolewamy czemu tak nie jest u nas. Na dowód niech wystarczy następujący przykład. Zeszłych wakacyj do Truskawca jedzie rabin z Wiednia — rozumie się w klasie I-szej — w osobnym przedziale przy boku jego pani rabinowa, w innym przedziale zdaje się jakiś podrabin, który wciąż zagląda na rabina jak śpi, czy mu czego nie brakuje. — Nie widziałem jego przyjazdu do Krakowa ani gdzieś pod Rzeszów. — Wczesnym rankiem oglądając z okna wagonu świat Boży, budzący się po nocy do życia — widzę gromadki żydów na każdej stacji, garnące się do wagonu, którym rabin jechał — każdy musiał dotknąć wagonu i palca, który łaskawie podawał. Trzeba było widzieć ich wpatrzonych w rabina jak w obraz, jakie westchnienia, cmokanie — przekręcanie głową z radości — to jechał władca ich dusz, każde słowo jego dla nich święte, na najmniejszej stacji ich nie brakło, i to nietylko znów chałaciarze, ale i bez chałatów. Nadeszła pora śniadania, dwóch poważnych żydów wsiada do tego wagonu, w imbrykach niosą gorące śniadanie i na jednej z następnych stacyj, gdy jego rabinowska mość raczyła spożyć śniadanie, wysiadają. Tym samym pociągiem, ale w klasie 3-ciej jedzie kapłan katolicki, nikt uwagi nań nie zwraca — przeciskają się koło niego obojętnie, ale serce jego napewne napełniała duma i zadowolenie, że jest kapłanem nie fałszu i zabobonu, ale prawdy.

W samym Truskawcu, bo miałem „szczęście“ mieszkać niedaleko na tej samej ulicy od owego „cudownego“ rabina, widziałem tę samą admirację nieustanną. —Zresztą tutaj — nie wiem czy we wszystkich „polskich“ zdrojowiskach tak jest (piszę w cudzysłowie, bo Polacy wśród kuracjuszów czują się „mniejszością“) każdy rabin nawet mniej cudowny cieszy się szczególnemi względami nawet zarządu. Powszechnie mówiono, że oni pono nie płacili taksy kuracyjnej i t. d. Głośne ich sabatowe modły znane nam z naszych miasteczek niepokoiły i drażniły pragnących wytchnienia kuracjuszy i czując, choć „w mniejszości“, że są pa[illegible] mi na swej ziemi interweniowali w zarządzie — ale napróżno — otrzymali odpowiedź: „wy też w kościele śpiewacie“. — Jakże przeciwnie postąpił zarząd wobec kapłana katolickiego. Proszono tego kapłana o kazanie dla kuracjuszów, bo tam w kościele prawie innych ludzi niema, ta okolica bowiem przeważnie ruska i posiada swoją cerkiew. Chciał sobie przełożyć kąpiel na ten czas mu przypadającą, podając powód jak powyżej — ale nie uwzględniono, trzeba było kupić bilet dodatkowy. Ale trzeba podnieść z uznaniem, że służba wydająca wodę przy studniach była dla kapłanów bardzo grzeczna i usłużna — widać, że w ludzie jest więcej rozpoznania wartości wyższej niż u wyżej stojących, którym pieniądz zaciemnia wzrok; jest to jednak i z widzenia czystego interesu nie bardzo mądrze, bo przecie naród polski wcześniej, czy później musi się otrząść z niewoli żydowskiej, w którą pod każdym względem wpada. A dla całości obrazu i na dowód bezczelności żydowskiej trzebaby dodać i zarazem napiętnować, że w najpiękniejszem miejscu otworzyli jacyś artyści żydowscy wystawę pornograficzną — iż goście o poglądach katolickich zwracali się o interwencję do bawiącego w tym czasie w Truskawcu naszego Najprzew. Księdza Biskupa.

Kończąc podnoszę okrzyk całą siłą: Cześć czytelnikowi „Dzwonu Niedzielnego z Trzebini“. Cześć tym wszystkim, którzy rozumią ważność prasy katolickiej i „na całą parę“ ją popierają.

NADESŁANE.

Popierajmy akcję zmierzającą do zwalczania plagi żebractwa w Krakowie.

Otrzymaliśmy następujący komunikat:

Na terenie Krakowa działa od 76 lat Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia św. Wincentego a Paulo, przychodząc z pomocą ubogim tak pod względem materjalnym jako też moralnym. Jedną z najtrudniejszych kwestji działalności charytatywnej jest sprawa żebractwa, która jest dotkliwą i chorobliwą plagą społeczną. — Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia pragnie w miarę sił swoich tą kwestją się zająć. Wiadomo zaś każdemu jak w wysokim stopniu zainteresowane jest tą sprawą kupiectwo m. Krakowa. — W pewnych bowiem dniach żebracy zawodowi nawiedzają natrętnie sklepy kupców, aby wymóc dla siebie wsparcie.

Otóż Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia postanowiło w porozumieniu z Krakowską Kongregacją Kupiecką wydać plakiety owalne z wizerunkiem św. Wincentego a Paulo z odpowiednim napisem. Nabywca odnośnej plakiety umieszcza ją na widocznem miejscu, co oznacza, że wstęp żebrakom jest wzbroniony. — Natomiast posiadacz plakiety umawia się ze Stowarzyszeniem Pań Miłosierdzia, podpisuje odpowiednią deklarację zobowiązując się do uiszczania miesięcznie odpowiedniej sumy na rzecz ubogich na ręce Stowarzyszenia Pań Miłosierdzia przyczem składa wpisowe w kwocie 3 zł. — Stowarzyszenie Pań Miłosierdzia uważa plakiety z wizerunkiem św. Wincentego a Paulo za swoją wyłączną własność i zastrzega sobie wszelkie prawa naśladownictwa.

Zawiadamiając o rozpoczęciu powyższej akcji Prezydjum K.K.K. zwraca się do P. T. Członków z jak najgoręcszym apelem, aby we własnym interesie poparli przez gremjalne przystąpienie na członków do powyżej opisanej akcji. Mamy niepłonną nadzieję, że solidarnie — przez nas poparta akcja przyniesie pożądany skutek zwłaszcza że Komenda Policji Państwowej pismem z dnia 28 maja b. r. L. 4111/31 obiecała wszelkiemi siłami akcję przeciwżebraczą poprzeć.

Zgłaszać się można telefonicznie lub piśmiennie do Stow. Pań Miłosierdzia Warszawska 6 T. 13.367.

Szkoła Rolnicza Żeńska Małopolskiego T - wa Rolniczego w Bachowicach.

Dnia 15-go września br. rozpoczyna się 10-miesięczny kurs w Szkole Rolniczej Żeńskiej w Bachowicach.

Celem szkoły jest uświadomienie obywatelskie i przygotowanie dziewczyny wiejskiej do postępowego prowadzenia gospodarstwa własnego. Szkoła dąży do tego celu przez odpowiednie wychowanie i udzielanie nauki teoretycznej i praktycznej ogólnokształcącej i fachowej t. j. historji, religji, geografji, języka polskiego, rachunków, śpiewu, higjeny, rolnictwa, hodowli, mleczarstwa, ogrodnictwa i pszczelnictwa, gotowania, kroju, szycia i robót ręcznych. Przyjmuje się kandydatki po ukończonym 15-tym roku życia. Uczennice mieszkają w szkole, naukę pobierają bezpłatnie, a za całkowite utrzymanie płacą 35 zł. — miesięcznie. Pierwszeństwo w przyjęciu mają córki członków Kółek Rolniczych, członkiń Kół Gospodyń, oraz członkinie Kół Młodzieży, zwłaszcza takie, które po ukończeniu kursu pracować mają w gospodarstwach własnych, lub swych rodziców.

Podania należy wnosić do dnia 1. września do Zarządu Szkoły Rolniczej w Bachowicach p. Spytkowice pow. Oświęcim, lub do Małopolskiego T-wa Rolniczego Kraków pl. Szczepański 8. Do podania dołączyć należy ostatnie świadectwo szkolne, świadectwo moralności oraz 5 zł. wpisowego, które się zwraca w razie nieprzyjęcia uczennicy. Na żądanie Szkoła udziela bliższych informacyj.

ZDOBYWCY PRZESTWORZA

Od niepamiętnych czasów zazdrościł człowiek ptakom zdolności unoszenia się w przestworzach. Od dawna przyglądał się on uważnie szybującym w powietrzu sokołom, orłom i bocianom, starając się podpatrzeć wielką tajemnicę przyrody, pozwalającą ptakom oderwać się od ziemi i unosić w żywiole, od którego są cięższe.

Starożytność pozostawiła nam legendę o śmiałku Ikarze, który sporządził sobie skrzydła z piór ptasich, sklejonych woskiem i wzniósł się przy ich pomocy wysoko pod niebo. Ponieważ jednak nieostrożny za bardzo zbliżył się do słońca, wosk, którym oblepione były skrzydła, roztopił się i biedny Ikar runął w morze. Ale nie tylko z legend dowiadujemy się o tem, że już kilka tysięcy lat temu ludzie myśleli o unoszeniu się nad ziemią. Wskazują na to rysunki, które od czasu do czasu znajdują wyprawy naukowe na ścianach egipskich świątyń i assyryjskich grobowców.



Pierwszy balon, zbudowany przez braci Montgolfier, który wzniósł się poraz pierwszy w powietrze 19 września 1783.

W umyśle średniowiecznych ludzi rodziły się na temat możliwości latania człowieka w powietrzu różne często sprzeczne ze sobą poglądy. I tak jedni jak np. uczony włoski Leonardo da Vinci radzili naśladować nietoperza i zbudować przyrząd wzorowany na jego skrzydłach. Skrzydła te radzili przyczepiać do ramion i poruszać niemi, jak to czynią ptaki. Inni utrzymywali, że „latać można albo z pomocą Boga, względnie djabła, gdy dobre lub złe duchy podtrzymują grzeszne ciało człowieka; albo można wznieść się w powietrze zaprzęgając sobie wielkie ptaki, jak według podania czynili starożytni".

Pierwsza prawdziwa wieść o człowieku, który wzniósł się w przestworze pochodzi dopiero z XVII wieku. Miał nim być Polak profesor Akademji krakowskiej, Łukasz Piotrowski, szlachcic podlaski, który na zbudowanej przez siebie „latającej maszynie" przeleciał z Akademji (znajdującej się wówczas na Kazimierzu) na Rynek krakowski, tam nieco zabawił i wrócił z powrotem do Akademji. Działo się to za panowania Władysława IV. Lata następne przyniosły szereg prób wzniesienia się w przestworza, ponawianych przez ludzi śmiałych, którzy narażali własne życie byle uczynić imię swoje sławnem. W próbach tych, które nie dawały zadowalniających wyników, brali udział Francuzi, Anglicy i Holendrzy.

I przez długi czas jedni po drugich nowożytni Ikarowie spadali na ziemię z połamanemi skrzydły. Zdawało, się, że nigdy człowiek nie zdoła naśladować ptaka. Ludzkość opanowało zwątpienie.

Lecz szukająca wiecznie nowych dróg myśl ludzka poszła w innym kierunku. Wyzyskano właściwości gazów lżejszych od powietrza. Napełniano niemi wielkie kule sporządzone z tkanin nazwane balonami, które zyskiwały przez to zdolność unoszenia się raz w górę.

Przyszedł wreszcie epokowy dzień 19 września 1783 roku, w którym Francuzi bracia Montgolfier wypuścili w powietrze swój pierwszy balon. W łódce balonu umieścili jako pasażerów owcę, gęś i koguta.

M. Korniakt.

Z poza Tatrzańskich Gór

7 — Kiedyż zaś wróci pan stolnik, bo sprawę pilną mam do niego — odezwał się Staszko.

Obiecał, że jutro będzie A teraz idźmy spać.

W chwilę później cisza zapanowała w zamku. Pani Elżbieta długo nie mogła jednak zasnąć i leżąc przy siostrze na szerokiem łożu, słuchała jej oddechu i przeżywała myślą to, co usłyszała od Leszka. Wreszcie litościwy sen skleił i jej powieki.

ROZDZIAŁ III.

Nazajutrz rano ledwie świtało, młody Staszko już był na nogach. Myślał bowiem z pewnym niepokojem, czy też pan Piotr dziś nadjedzie i czy on zdoła swe polecenie wykonać. Wyszedł na dziedziniec, gdzie już czeladź krzątała się, porozmawiał ze strażnikiem i kiedy zawracał z powrotem ku sieni zamkowej, ujrzał panią Elżbietę, ubraną w futro i wysokie buty, idącą widno do gospodarstwa.

— Pochwalony Jezus Chrystus. Dzień dobry wam, pani Stolnikowo. Wasza miłość już tak rano na nogach? Skłonił się jej nisko.

— Na wieki wieków. A jakże, miły Staszku, muszę ja dojrzeć i dopilnować wszystkiego, jak męża niema. A pośniadałeś już? I czemu tak rano wstałeś?

— Bo mnie trapi ta nieobecność waszego pana małżonka. Mój rodzic tak mi pilnie przykazywali, bym mu od niego polecenie dał, a tu go niema.

— Miał dziś wracać, ale skoro to taka ważna rzecz, jak powiadasz, można pachołka pchnąć do niego do Zielonki.

— Dozwólcie mi jechać z tym pachołkiem, prędzej go ujrzę.

— Jako chcesz. I konia weź z naszej stajni, a twój tymczasem wypoczznie, bo pewno gdzie znów się wybierasz.

— Do Krakowa i to z waszym małżonkiem jutro najdalej.

— Dobrze, żeś mi to rzekł, nagotuję mu dziś wszystko do drogi. A na długo pojedziecie?

— Tego nie wiem. Może na dwie niedziele, może na trzy.

— Niceś mi wczora o tem nie powiadał!

— Abo wszyscy byli waszą siostrą zajęci. Jakże jej tam dziś?

— Śpi ciągiem od wczoraj niebożątko. A w nocy to się rzucała i przez sen coś krzyczała. Sieroteńka biedna.

— U was będzie jej dobrze.

— A nie myślisz, Staszku, że on jej aż tu szukać będzie. Aż mnie trwoga ogarnia na samą myśl o tem.

Próba udała się. Nie długo jednak trwała radość z nowego wynalazku. Czas i okoliczności wykazały, że balon jest igraszką wiatru, który niesie go dokąd mu się podoba.

Praca nad usunięciem tych niedogodności ruszyła z miejsca dopiero kilkadziesiąt lat później, gdy wynaleziono maszynę parową, a następnie silnik benzynowy. Konstruktorzy zmienili wówczas kształt balonu z kulistego na podłużny, oraz dodali mu poruszane motorami śmigła i stery umożliwiając w ten sposób balonom walkę z wiatrem.



Lilienthal, jeden z ojców lotnictwa współczesnego, podczas lotu, na skonstruowanym przez siebie latawcu. Obecnie latawce takie noszą nazwę szybowców.

Balony znali już Tatarzy. Nie używali ich jednak do unoszenia się w przestworza, lecz jako postrachu przeciw wojskom nieprzyjacielskim. Balony te sporządzone w kształcie smoków i napełnione rozgrzanem powietrzem, puszczano w kierunku nieprzyjaciela, wywołując w jego szeregach popłoch. Podobno dzięki użyciu tych balonów zawdzięczają Tatatrzy swe zwycięstwo nad wojskami polskiemi pod Lignicą, w r. 1241.

Jednakże myśl latania nie przy pomocy gazu, a więc nie balonami, lecz przy pomocy skrzydeł nie zaginęła. Wrócili do niej różni wynalazcy a przedewszystkiem Niemiec Lilienthal, który skonstruował sobie skrzydła i po uczepieniu do ramion wykonywał skoki z punktów wysoko ponad ziemią położonych, „ześlizgując“ się po powietrzu. Lilienthal wpadł na ten pomysł obserwując lot wielkich ptaków, które godzinami utrzymują się w powietrzu, nie poruszając skrzydłami, a wyzyskując jedynie ruchy wiatrów wiejących stale na pewnych wysokościach nad powierzchnią ziemi. Zrezygnował on zupełnie z zamiaru latania przy pomocy skrzydeł ruchomych, o czem marzyli niemal wszyscy jego poprzednicy, a pierwszy zastosował skrzydła nieruchome. Następcy Lilieuthala zmieniwszy kształt używanego przez niego „latawca“, który dzisiaj nazwalibyśmy szybowcem, zaopatrzyli go w silnik benzynowy i śmigło i tem samem zmienili w pierwszy samolot. Latawiec Lilienthala utrzymywał się w przestworzu dzięki wyzyskiwaniu prądów powietrznych, „wiejących“ od powierzchni ziemi ku górze, samolot zaś korzysta z pracy śmigła, które wśrubowuje się niejako w powietrze, ciągnąc za sobą skrzydła i kadłub. Na chwilę ukazania się w powietrzu pierwszego samolotu czekał świat cywilizowany, od pierwszego lotu balonu braci Montgolfier, lat 120. Długoletnie wysiłki wynalazców uwieńczone zostały dodatnim wynikiem 17 grudnia 1903 roku. W dniu tym wznieśli się po raz pierwszy w przestworze na samolocie Amerykanie bracia Wrigt. W Europie czynu tego dokonał w trzy lata później Santos Dumont, przelatując przestrzeń stu dwudziestu metrów w 21 sekundach. (Dok. nast.).



Zbudowany przed wojną światową balon francuski „Republika“, zaopatrzony w motory, wzorowany na niemieckich zeppelinach.

Mąż ciagle na wyjazdach, dzieci małe, a to dziewczątko już ledwie ze strachu żyjące.

— Ej, nie ośmieli on się tego uczynić.

— Czemu zaś nie. Czegoż się bać będzie? Czy to jest teraz u nas król, albo jakie prawo?

— Wyście nie strachliwi i obronić się zdołacie.

— Oj, nie wiem Staszku! Broniłam ja ci się już dwa razy przed rabusiami, ale to insza rzecz i gorsza. Ale zdajmy to na Boga, chodź teraz pośniadać. Ja ci konie każę dać i dwóch pachołków i opowiedz Piotrowi o wszystkiem.

— Bóg wam zapłać. Jadwiśka całkiem do was podobna.

— Ej, nie bardzo, widzi mi się, to ona podała się na nieboszczkę panią matkę, ja zaś więcej po ojcu poszłam. Wydała rozkazy pachołkom i niedługo młodyStaszko jechał w stronę całkiem przeciwną tej, z której przybył, krajem mocno falistym. Jechał zaś mocno zamyślony wskutek ostatnich słów pani z Głogowa. Z chęcią byłby pojechał na Ruś, wyzwał onego Jakóba, lub jego syna do walki, rozprawiłby się z nim godnie i wrócił sierocie wydartą ojcowiznę. Tożto zadanie godne rycerza, a tymczasem musi teraz jechać szukać pana Piotra, potem z nim do Krakowa, bo tak mu kazał pan kasztelan sandomierski. Coś się tam gotuje ważnego w tym Krakowie i w całej Polsce, ale on Staszek nie lubi tych ciągłych zjazdów i narad. Chciałby z duszy doczekać jakiego wojennego pana, któryby poprowadził rycerzy na wojnę z nieprzyjaciułmi Krzyża Świętego, Turkami, lub Tatarami! Chciałby walczyć, a w potrzebie zginąć za wiarę świętą tak, jak ongiś przed półtora wiekiem zginął na polu lignickiem jego przodek po natce Odrowąż, czem i wieniec chwały nieśmiertelnej i koronę niebieską sobie pozyskał.

– Panie – przerwał mu rycerskie marzenia o sławie jeden z pachołków. — Tam daleko pod lasem widać naszego pana z orszakiem.

Staszko ocknął się, jak ze snu. Bystre jego sokole oczy ujrzały gromadkę jezdnych, a na ich czele wyniosłą i okazałą postać pana z Głogowa. Wypuścił więc galopem konie i wkrótce znalazł się przy nim.

- Witaj Staszku, zali i rodzic twój jest w Głogowie? — zawołał wesoło pan Piotr.

Cześć wam, zacny panie! Samego mnie rodzic i pan z Tarnowa do was przysłali, byście, nie zwłócząc, jechali ze mną do Krakowa

— Kiedy?

— Jutro najdalej. Ja już wczoraj podwieczerz przyjechałem.

— Czemu mi znać nie dali z zamku?

— Bo wraz ze mną przyjechał też z Rusi, Leszek z Horodyszcz, dworzanin waszego teścia przywiózł ze sobą siostrę waszej małżonki.

Komunikaty.

Kursy kwalifikacyjne dla wychowawczyń kościelnych zakładów wychowawczo-opiekuńczych.

W związku z rozporządzeniem Pana Ministra Pracy i Opieki Społecznej z dnia 10 października 1927 o kwalifikacjach kierowników zakładów wychowawczo-opiekuńczych rozpoczyna Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu z polecenia JEm. Ks. Kardynała Prymasa i w porozumieniu z Katolickim Związkiem Zakładów Wychowawczych i Opiekuńczych w Polsce we wrześniu br. drugi trzymiesięczny Kurs Kwalifikacyjny dla wychowawczyń, pracujących w kościelnych, względnie katolickich zakładach wychowawczych.

Kurs ten będzie podzielony na dwie serje sześciotygodniowych wykładów i ćwiczeń, przedzielone kilkumiesięczną pracą wychowawczą w zakładach. Na zakończenie drugiej serji wykładów i ćwiczeń odbędzie się egzamin dyplomowy.

Warunkiem przyjęcia na kurs jest: 1) albo ukończenie 7-mio klasowej szkoły powszechnej i dwuletnia praktyka w zakładzie wychowawczo-opiekuńczym; 2) albo ukończenie 4-klasowej szkoły powszechnej i trzyletnia praktyka.

Kurs drugi rozpocznie się dn. 8 września br. Zgłoszenia na ten kurs należy nadsyłać do dnia 1 września br. do dyrekcji Katolickiej Szkoły Społecznej, Poznań, ul. Podgórna 12 b. Zgłoszenia należy zaopatrywać w: 1) wpisowe w wysokości zł. 5. — których się nie zwraca w razie nieprzyjęcia na kurs; 2) odpowiednie świadectwa szkolne; 3) poświadczenie przełożonych o odbytej przynajmniej 2, lub 3 letniej praktyce w zakładzie opiekuńczo-wychowawczym (nie ochronce); 4) polecenie przełożonych. Opłata za każdą serję 6-tygodniowych wykładów i ćwiczeń wynosi Zł. 70., — prócz tego kursistki ponoszą koszta wydatków rzeczowych przy cwiczeniach i koszta wizytacji.

Poza tym kursem Katolicka Szkoła Społeczna urządzi trzeci kurs w początkach listopada. Kursy te są ostatnią sposobnością do uzyskania kwalifikacyj, jakich domaga się władza państwowa dla wychowawczyń zakładowych. Wychowawczynie, nie posiadające odpowiednich kwalifikacyj, mają być usunięte.

Triduum na Jasnej Górze

W dniach 14, 15 i 16 sierpnia obchodzone będzie na Jasnej Górze uroczyste triduum z racji 1500-letniego jubileuszu ogłoszenia dogmatu Boskiego Macierzyństwa N. Marji P. na soborze Efeskim. Uroczystość rozpocznie się wspaniałą procesją ze świecami na wałach klasztoru dn. 14 sierpnia, przypominającą uroczystości efeskie, kiedy to ludność odprowadziła ojców soboru z gorejącemi pochodniami do domu. Kazanie wygłosi JE. Ks. Biskup Kubina. Dnia 15 siepnia uroczystą sumę na wałach celebruje Ks. Biskup Okoniewski. Wieczorem zaś wyjdzie z bazyliki jasnogórskiej procesja z N. Sakramentem na wały przez szczyt, gdzie rozpocznie się całonocna adoracja Najśw. Sakramentu. Kazanie wygłosi podczas adoracji JE. Ks. Biskup Tymieniecki.

Wezwanie Episkopatu Polskiego o pomoc dla bezrobotnych.

Wobec coraz przykrzejszego położenia życiowego ludności roboczej, Episkopat postanowił wezwać całe społeczeństwo do energicznej pomocy dla bezrobotnych i ubogich. Akcja ta ma objąć zbieranie przez organizacje dobroczynne środków pieniężnych i żywności, oraz rozdzielanie ich najwięcej potrzebującym. Szczegółowe zarządzenia wydadzą Księża Biskupi w swoich diecezjach. Episkopat żywi nadzieję, że akcja ta dozna jak najszerszego poparcia od całego społeczeństwa.

Na błędnych drogach

Humor, czy demoralizacja?

Wychodzący w Warszawie tygodnik p. t. „Expres humorystyczny“ zamiast prawdziwego humoru, zieje ohydną pornografją i to tak w rysunkach jak i w rzekomych „dowcipach“. Rzecz pewna, iż wydawcom pisemka chodzi o łatwy zarobek, ale dziwne że władze mogą pozwalać bezkarnie na szerzenie pornografji.

Socjaliści pragną szkół bez Boga.

Z inicjatywy P. P. S. w Warszawie odbywają się wiece robotnicze przeciw oszczędnościom rządu w obronie szkoły powszechnej. W uchwalonych rezolucjach występuje się także przeciw „wprowadzeniu klerykalizmu w wychowaniu dzieci robotniczych wbrew interesom klasy robotniczej“. To też socjaliści wzywają do walki o „jednolitą świecką szkołę, o zniesienie okólnika Bartla w sprawie przymusowych praktyk religijnych i t. p.“ Widać więc, że P. P. S. nie ustaje w walce z podstawami moralności i religji.

Zbrodnicze ręce bezbożników.

W Warszawie i w okolicach od pewnego czasu bezbożnicy stale profanują i bezczeszczą przydrożne figury przedstawiające Chrystusa, lub Świętych.

Niedawno znów w nocy uszkodzono figurę Matki Boskiej przy ul. Polnej.

— Jadwiśkę, a jej rodzic zaś gdzie?

Pomarli jeszcze na jesieni.

— Co gadasz? Nie może być. I nikt od nich z wieścią do nas nie przyjechał?

— Siłaby o tem mówić i dokładnie dowiecie się o tem w domu od Leszka. Wiem tylko tyle, że jakiś zbój bezecny chciał dziewczynę do ślubu ze swym synem zmusić i majętność podobno niemałą zagarnąć. Więc ów Leszek z dziewczyną i jej piastunką uciekł. My spotkaliśmy ich pod Dębicą, jak jechaliśmy z panem z Tarnowa i moim rodzicem z Sandomierza. Zdrożeni byli, aż żal brał patrzeć Wczoraj przyjechałem z nimi do Głogowa, bom po was miał jechać, byście do Krakowa co rychlej zdążali.

— Biedna sierotka, a Elżusia, czy nie bardzo sturbowana tem wszystkiem?

— Wczoraj mocno się użaliła i spłakała nad śmiercią ojca i dolą swej siostry, ale dziś rano już mi się spokojniejszą wydała.

— Co tu począć z tym piekielnikiem! To pewno Jakób z Rogowa.

— A tak, tak go zwał Leszek.

— Ja teraz muszę do Krakowa, a potem może i gdzie dalej, a tu jak zostawić sierotkę bez opieki, jak pozwolić by jej zagarnięto włość! A niema do kogo po sprawiedliwość się udać.

I pogrążył się w myślach pan Piotr i zasępiło mu się jego oblicze uczciwe i rozumne. W milczeniu jechali jakiś czas. Miało się ku południowi, gdy ujrzeli zamek, rysujący się hardo i groźnie w mgłach ponurego, listopadowego dnia.

— Oto już i waszej miłości siedziba. Hej, mocny kasztel, jako się patrzy — rzekł Staszko.

— Mojeć to gniazdo, po ojcach spuścizna odziedziczona i da Bóg, zostawię je nietknięte mojemu Jaśkowi — mówił pan Piotr, patrząc z miłością na mury. — Dy my tu już przeszło wiek siedzim. Jeszcze Wstydliwy dał naszemu rodowi one ziemie i rozrodziliśmy się na niej.

— Mocne zamczysko - powtórzył Staszko.

— Jeszcze nieboszczyk pradziad obwarował go i umocnił za rządów Wacławowych, kiedyto śp. król Łokietek do swego dziedzictwa dostać się nie mógł i kryć się musiał. I w tym też zamku, który wiedy lichą był warownią, na Węgry się przemykając, dwie noce spał. Pradziad mój wierny był piastowskiej krwi; zamek obwarował, a syna, mego dziada, którego dobrze pamiętam, z królem na tułaczkę na Węgry i do włoskiej ziemi posłał. W nagrodę potem król nadał mu te włości naokół, bo biedny był i ziemi niewiele miał. Rodzic mój zaś dużo na Łokietkowym i Kazimierzowym dworze przebywał i miał to szczęście, że śmierci króla Kazimierza nie doczekał, na rok przed nim oczy do snu wiecznego zawarłszy. C. d. n.

Z POLSKI I ZE ŚWIATA

Nowym wiceministrem skarbu został znany ekonomista prof. Zawadzki z Wilna. Jest to już trzeci wiceminister skarbu.

Zaufanie do polskiego złotego za granicą. Bankructwo niemieckie prawie, że nie dotknęło Polski. Wprawdzie z początku zwiększył się kurs dolara, poszukiwanego przeważnie dla Niemiec, ale zaraz wrócił do normalnego stanu. W Gdańsku, pomimo, że banki niemieckie zawiesiły wypłaty, polskie banki pracowały bez przerwy. Jedynie śląski przemysł silniej związany z kapitałem niemieckim dotknęły powikłania niemieckie. Natomiast dobre wrażenie zagranicą wywołał fakt, że wielkie huty belgijskie dostarczające nam żużli Thomasa, dotychczas pobierały za nie pieniądze w walucie niemieckiej, lub w dolarach, obecnie po raz pierwszy przyjęły polskie złote. Okoliczność ta zagranicą zwiększyła zaufanie do polskiego złotego. Świat bowiem widzi, że Polska jest pomocną w utrzymaniu ładu w Europie.

Wywóz jagód z Polski wciąż rośnie. Tegoroczne zbiory jagód zarówno czarnych, jak i poziomek, wskutek dobrego urodzaju w Małopolsce i na Kresach Wschodnich, przedstawiały się bardzo korzystnie. Ponieważ zbiory jagód przekraczają 10-krotnie potrzeby wewnątrz kraju wobec tego nadmiar ten bywa wywożony zagranicę. W ciągu sezonu obecnego wywieziono z Polski nie licząc poznańskiego i pomorskiego, około 500.000 kg. świeżych jagód, wartości blisko 600.000 zł. Większość wywozu kierowana jest do Niemiec. Obecnie znów są widoki na wywóz suszonych jagód.

Rozwój stosunków handlowych Polski z zagranicą. Po raz pierwszy Polska dostarczyła kolejom bułgarskim parowozów. Anglicy znowu zakupili w Łodzi narazie próbne ubrania na sumę przeszło 250 tys. zł. dla ludności murzyńskiej w Afryce. Jeżeli wyroby konfekcyjne okażą się dobre, Anglicy nabywaliby do 1.000 sztuk tygodniowo.

W tych dniach przybyła do Polski delegacja greckich przemysłowców celem wzmocnienia stosunków gospodarczych między Polską, a Grecją. Również fabryki bielskie pracują w tym sezonie nad zamówieniami zagranicznemi, głównie do Austrji.

Cena biletów okrętowych we wszystkich klasach pasażerskich z Europy do Ameryki ma być zniżona od 17 sierpnia b. r. od 10—30 %.

Grad na Polesiu. W powiecie stolińskim w kilku miejscowościach przeszła burza gradowa z piorunami i deszczem. Od nawałnicy ogółem zupełnemu zniszczeniu uległo 22 ha. plonów. Niemal wszystkie drzewa owocowe zostały połamane. Przeszło 500 starych dębów z korzeniami wyrwał wicher. W niektórych miejscach grad dochodził wielkości kurzego jaja.

Prezydent Rzplitej ojcem chrzestnym. W ostatnich dniach p. prezydent Mościcki został ojcem chrzestnym 7-go syna J. Milca, naczelnika gminy Samborek pod Skawiną. W zastępstwie p. Prezydenta trzymał do chrztu dziecko komisarz rządowy Skawiny. P. Prezydent złożył swemu chrześniakowi 50 zł. na książeczkę P. K. O.

Zwolnienie zasłużonego urzędnika. W ostatnim czasie został przeniesiony w stan spoczynku radca J. Strzembosz, dotychczasowy szef referatu watykańskiego w Min. Spraw Zagr. Wiadomość tę opinja katolicka przyjęła z niemałem zdziwieniem, gdyż p. Strzembosz w ciągu 8-miu lat piastowania powyższego urzędu wykazał wielką fachowość, i zyskał ogólne uznanie. W r. 1925 p. Strzembosz współpracował przy układaniu konkordatu pomiędzy Stolicą Apostolską, a naszem państwem. W uznaniu położonych zasług p. Strzembosz został odznaczony orderem „Polonia Restituta" i komandorją orderu św. Grzegorza W.

10-ty zjazd legjonistów odbędzie się w Tarnowie 9 sierpnia b. r. W zjeździe weźmie udział Marszałek Piłsudski.

Rozbudowa Uniwersytetu Jagiel. Ministerstwo Wyznań Rel. i Ośw. Publ. zamierza w najbliższem 10-leciu wybudować 17 nowych gmachów uniwersyteckich w Krakowie. Tak projektowana rozbudowa Uniwersytetu zamieniłaby Kraków na pierwszorzędnie zorganizowaną placówkę naukową.

Obniżenie cen chleba. od 1 sierpnia b. r. obowiązują w Krakowie nast. ceny chleba: za 1 kg. chleba żytniego jasnego 43 gr., ciemnego 39 gr., pszenno-żytniego 48 gr. razowego 48 gr. Winni żądania lub pobierania cen wyższych będą pociągnięci do surowej odpowiedzialności karnej.

Kraków ma obecnie 212 tys mieszkańców a więc o 28 tys. więcej niż w r. 1921. Spisem tym nie są objęci wojskowi i przyjezdni, którzy stale liczbę tę zwiększają.

Weksle. Według zestawień Wytwórni Papierów Wartościowych, która drukuje blankiety wekslowe na zlecenie władz skarbowych, miesięcznie zużywa się w Polsce przeszło 3,500.000 weksli.

Liczba wydanych przez Polskę paszportów zagranicznych w roku 1925 wynosiła 76.364, w r. 1926 — 47.853, w r. 1927 — 65.567, w r. 1928 — 86.646, w r. 1929 — 87.428. i w r. 1930 — 114.246 paszportów. Liczba więc paszportów z roku na rok wzrasta. Obecnie paszporty ulgowe zagranicę ulegną znacznemu ograniczeniu. Paszport nieulgowy zagranicę będzie kosztował 200 zł., a nie 100 jak dotychczas.

Zatarg między Polską, a Litwą o graniczne jezioro Dukszty został zakończony. Nowa granica na tem jeziorze różni się o tyle, iż obecnie Litwa otrzymała $^3/_4$ jeziora, a nie $^1/_4$, jak w r. 1923.

Francuzi udzielili pożyczki Węgrom na sumę 7 milj. funtów szterlingów. Rząd francuski za udzielenie pożyczki będzie chciał zadać cios wpływom niemieckim i włoskim na Węgrzech. Również Anglja otrzymała od Francji 50 milj. funtów szterlingów.

I to ma być niemieckie rozbrojenie. 5.700 wyszkolonych lotników mają same tylko Prusy Wschodnie. Obecnie rząd niemiecki udzielił 1,200.000 mk. pożyczki fabrykom broni „Borsig". W najbliższym zaś czasie u ujścia Elby mają się odbyć wielkie manewry mające na celu obronę przed atakiem lotników nieprzyjaciela.

Wandalizm sowiecki. Moskiewskie gazety donoszą, że w związku z zamierzoną budową w Moskwie „pałacu sowietów", przeznaczonego na wielkie zebrania, koncerty, kino i t. d., ma ulec rozbiórce prawosławna cerkwia Zbawiciela. Zburzenie wspaniałej cerkwi jest tylko pretekstem, a nie koniecznością do budowy „pałacu" bolszewickiego, akurat w tym czasie, kiedy miljony cierpią głód i ostatnią nędzę.

Trzecia łódź sowiecka na dnie morza. Według doniesień w zatoce fińskiej zatonęła znowu sowiecka łódź podwodna. Byłaby to w tym lecie już

trzecia łódź podwodna sowiecka, którą pochłonęły fale zatoki fińskiej.

Liczba bezrobotnych na całym świecie wynosi 20 milj. Najwięcej bezrobotnych w stosunku do swej ludności posiadają Niemcy i Stany Zjedn. W rachubę tę nie jest wzięta bolszewja, gdyż tam nie można ustalić liczby bezrobotnych.

Skład hiszpańskiego parlamentu. W ostatnich dniach został zwołany do Madrytu parlament, czyli t. zw. kortezy. Parlament składa się ze: 145 posłów Zjednoczenia Republikańskiego, 114 socjalistów, 56 radykalno-nocjalnych, 4 lewicy katalońskiej, 28 liberałów, 22 federacji galicyjskiej, 19 partji agrarnej, 16 Basków, 14 niezależnych federalistów, 2 akcji narodowej i 2 niezależnych liberałów. Tymczasem w Hiszpanji zaburzenia jeszcze wybuchają. Wśród komunistów przewodzących ruchowi ulicznemu znajduje się 80% Rosjan i Żydów.

Nowi zwycięzcy Atlantyku. W tych dniach przelecieli przez Atlantyk dwaj amerykańscy lotnicy Herndon i Pangborn. Wskutek mgły lotnicy wylądowali w księstwie Walji.

Na prezydenta Chin dokonano zamachu rewolwerowego. Strzały jednak chybiły, natomiast zamachowcy zostali aresztowani.

Powódź we wschodnich Chinach. Z powodu obfitych a długotrwałych deszczów wschodnie Chiny nawiedziła katastrofa powodzi. Największe spustoszenie wyrządziła powódź w Nankinie, gdzie do 4.000 budynków zostało zniszczonych, przez co 10 000 osób znalazło się bez środków utrzymania i dachu nad głową.

Obalenie prezydenta w Chile. Przed kilkoma dniami w południowo-amerykańskiej republice Chile wybuchła rewolucja przeciw tamtejszemu prezydentowi Ibanerowi, na skutek jego bezwzględnych i surowych rządów. Czując się pokonanym Ibanez zrzekł się prezydentury, a sam zbiegł przed zemstą rewolucjonistów. Obecnie niewiadomo, kto będzie rządził, gdyż Chile ogarnęła anarchja.

Rezultaty wyprawy „Zeppelina" do bieguna. Niemiecki sterowiec „Graf Zeppelin" wrócił już z wyprawy do bieguna północnego. Podobno wyprawa odkryła kilka nowych wysp i poczyniła liczne zdjęcia, oraz nowe pomiary. Wyprawa trwała 4 dni i 8 godzin bez przerwy.

Zniesienie niewolnictwa w Abissynji. Drugim doniosłym faktem dla Abissynji obok nadania konstytucji przez cesarza jest zniesienie niewolnictwa, wskutek czego około 2 tyś. osób obojga płci uzyskało wolność.

XXIII Wszechświatowy Kongres Esperantystów odbył się w Krakowie od 1 do 8 sierpnia. W kongresie wzięło udział zgórą 40 narodowości z całego świata. Nadmieniamy, że esperanto jest to język sztuczny wynaleziony przez Polaka. Esperantem dziś porozumiewają się miljony ludzi.

P. Curie-Skłodowska. Rodaczka nasza p. Curie-Skłodowska została odznaczona w Ameryce złotym medalem będącym najwyższem odznaczeniem Ameryki w dziedzinie radja. P. Skłodowska jest odkrywczynią pierwiastka promieniotwórczego radu, mającego wielkie zastosowanie w medycynie szczególnie przy leczeniu raka.

Protestanci we Wschodniej Małopolsce. W ewangelicko-reformowanym konsystorzu toczą się obrady o przyłączenie do zboru dawnej grecko-katolickiej gminy na Pokuciu. Gmina ta najpierw zawojowana przez sekciarzy protestanckich, obecnie postanowiła połączyć się ze zborem kalwińskim. Jest to dowód, że obok propagandy prawosławnej, nie mniej zamętu we Wschodniej Małopolsce robią protestanci.

Nowa szkoła dla bezbożników. W Tambowie został otwarty nowy uniwersytet antyreligijny. Uniwersytet utrzymywany jest przez komisarjat oświaty, celem kształcenia corocznie najmniej 200 dyplomowanych agitatorów do walki z różnemi religjami.

Ludność w Rumunji. Według ostatnich obliczeń Rumunja ma 18,024.169 mieszkańców, w tem Bukowina 854.237.

Śmierć pod gruzami kościoła. W kolonji portugalskiej Angoli w Afryce, wydarzyła się ostatnio straszna katastrofa. W czasie nabożeństwa, kiedy kościół w miejscowości Loanda przepełniony był w ubiegłą niedzielę wiernymi, przeważnie murzynami, chrześcijanami, oberwał się nagle chór, skutkiem czego 20 osób zostało zabitych, a około 200 rannych.

Kto rozszerza dobrą prasę, ten najskuteczniej walczy z prasą złą.

Kronika żałobna.

Ś. p. Aleksandra Ogończyk Godziszewska siostra III. Zakonu św. Franciszka, wdowa po naczelniku dyrekcji kolei b. z. r. opatrzona św. Sakramentami zmarła 15 lipca r. 1931 mając lat 68. *R. i p.*

Odpowiedzi redakcji i administracji.

Wne Siostry Dominikanki Kraków komunikat otrzymaliśmy zapóżno, wobec czego nie mogliśmy umieścić. **P. W. Boruchówna Rabka** egzemplarze okazowe wysłaliśmy. Za rok 1931 należy się nam 4 zł., nadto za I. II i III kwartał 1931 złotych 6·60. **F. K.** Dlaczego Pan nie podał dokładnego adresu? Owszem, kolporterom dajemy rabat. **M. Rz. w Wadowicach** Lutowiska, jak się z korespondencji nrze 31 nietrudno domyśleć, leżą w diecezji Przemyskiej. **Czytelnik w Zakopanem** o zakładaniu sądów rozjemczych zamieścimy jeszcze specjalny artykuł.

Osoba inteligentna, gospodarna, znająca roboty ręczne także kościelne, doskonale kuchnię oraz gospodarstwo wiejskie, w średnim wieku, poszukuje posady gospodyni na plebanji.
Zgłoszenia do administracji Dzwonu pod „19.385".

Wesoły kącik.

— Nauczyciel: Z czego się składa sieć rybacka?
— Uczeń: Z ogromnej ilości dziur, powiązanych sznurkami.

— Słuchaj, Wincenty — mówi pan do lokaja — jutro wczas rano muszę wyjechać. Zbudzisz mię o godzinie piątej.
— Dobrze, proszę pana, — odpowiada służący — zbudzę punktualnie. Proszę tylko na mnie zadzwonić.

Przy telefonie: Hallo, hallo! Jaki numer mówi?
Tu nie mówi żaden numer — tylko panna służąca.

— Rafał, która jest godzina?
— Za kwadrans czwarta.
— Mój kochany, ja nie chcę wiedzieć, która będzie za kwadrans, tylko która jest teraz.

— Żebyście mi. kumotrze, łeb ucieli, to nie wierzę, że się ziemia obraca, przecieżby się może wylało?

PRZEDPŁATA WYNOSI:
Na rok 8 zł. na pół r. 4 zł. na kwart. zł. 2·20
Numer pojedynczy 20 gr.
W Ameryce 2 dolary. — We Francji 40 fr.
W Danji 7 koron.
Każdorazowa zmiana adresu 15 gr.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA:
Kraków, ul. Straszewskiego l. 18. II p.
Nr. P. K. O. 404.713 — Nr. Telefonu 128-20.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

CENY OGŁOSZEŃ:
Cała strona 150 zł. — pół strony 75 zł.
Czwierć „ 40 „ — ósemka „ 20 „
Za jednolamowy wiersz mm. 30 groszy.
W tekście 2 razy drożej. —

Za redakcję odpowiada Ks. Władysław Długosz. Za administrację odpowiada Ks. E. Lubowiecki.
Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie, ul. Kazimierza Wielkiego 95.